

Kolejny dzień z życia dwóch optymistycznych Herbercianek

Pada! Fajnie... Nie. Nie fajnie... Chociaż?... W takich okolicznościach możemy... ubogacać swoje słownictwo!!! Dobra, czyli dzisiaj może być... kwitnąco, przednio, fenomenalnie! Ironicznie wypowiedziane wyrazy, które są zwyczajowo nacechowane pozytywnie teraz, wobec deszczu, brzmia... w sam raz! Stąd wniosek, że nawet w takich okolicznościach może być... krzepko! Ale wracając do rzeczywistości... dopadły nas zasady niezmiennie rządzące naszym wszechświatem (wszechświeciem?...), w tym I prawo „szopy”, głoszące, że „gdy na deszcz wychyniesz, szopę zyskasz, niezależnie od oporu powietrza i oddziaływania afrykańskiego Buszmena”.

Ale koniec z tymi troskami! Zbliży się On – ostoja naszego szczęścia i nadzieja na dobrą przyszłość - „Herbert”. Zanim wkraczamy do jego magicznego wnętrza, przedzieramy się przez Plac Narutowicza, gdzie zimne powietrze delikatnie „muska” z prawego sierpowego nasze niewyspane, blade i biedne buziulki. Zaiste, taka sytuacja! Lecz my nieprzerwanie bniemy w kierunku „ciepnych macek” i toaletowego zwierciadła niespełnionych marzeń...

Dzisiaj baby zmięzają się z niewyspaniem po nauce do sprawdzianu historyczno-historycznego i ogólnym materiałem edukacyjnym wyżej wymienionego gada. Poświęconych zostało na niego kilka godzin z „cennego daru życia” (chyba udzielił nam się religijny nastrój...).

Już od rana nasze szare komórki podane są ciężkiemu wysiłkowi. Na angielskim musimy wykazać się umiejętnościami aktorskimi, ponieważ odgrywamy przebieg przykładowej (lecz niekoniecznie standardowej) rozmowy kwalifikacyjnej (kwa kwa!). Idealnie udaje nam się ukazać emocje towarzyszące francuskiemu profesjonalnemu kucharzowi André Marie, władającemu biegle językiem suahili, w czasie ubiegania się o posadę, za którą miesięcznie mógłby zgarnąć aż 40 tysięcy dolarów (tyle „piniendzy”!!!).

Na matematyce ogarnia nas jakieś niewidzialne pole senności i nawet Pani Wróżka nie potrafi nic poradzić na działanie tych złośliwych sił. Bezgraniczne zmęczenie rozkłada nas na ławkach i niszczy każdą próbę koncentracji uwagi na tablicy. Nic dziwnego, że nasza koleżanka Dżoana w pewnym momencie przestała się opierać (dosłownie i w przenośni) i wpadła w objęcia Morfeusza. Chyba jej się podobało u niego bo nie można jej było dobudzić...

Nastał czas niemieckiego i hiszpańskiego, musiałyśmy się rozdzielić, rozstania smutne są... Hiszpańska baba uczyła się, że w paczce patatas fritas jest dużo patatas, a niemiecki upłynął na rozmowach na temat pół-Szweda, który chce zostać inżynierem budowy maszyn (Maschinenbauingenieur).

Po intensywnych czterdziestu pięciu minutach poznawania nowych (czasem długich) słów i zwrotów, przyszła pora

na godzinę wychowawczą – rozluźnienie po ciężkim dniu. Nikt tak nas nie rozumie jak wychowawczyni – dobra dusza, która powiesiła nam w sali mapę Niemiec, zajada się z nami pizzą i ogólnie pomaga zaaklimatyzować się w nowej szkole. O, a na Dzień Edukacji Narodowej kupiła nam czekoladki!!!

Lekcji tego dnia mamy akurat niewiele. Nie zmienia to faktu, że się nam dłużej i z niecierpliwością odliczamy czas do ich zakończenia. Ostatnia lekcja mija bardzo leniwie, za oknami szaro, drzewa wyginają się pod wpływem nagłych powiewów tego arcywspaniałego wiatorku, który usiłował nas okaleczyć o poranku.

Kiedy stąd wyjdziemy, czekać nas będą poważne plany – pójdzie „do B” (taki regał z książkami przy przystanku), do biblioteki, naszego ukochanego Kebab Bossa (Najlepsze kebaby w mieście!!! Uwaga! Lokowanie produktu!) i kto wie, gdzie jeszcze.

Cudowny piątek roztacza przed nami wizję jutrzejszego spania do późna i wstawania bez pośpiechu, całego dnia błędnego lenistwa i (zasłużonego) odpoczynku po tygodniu ciężkiej pracy umysłowej... Weekend... Elektryzujący, fascynujący, ambrozyjski, krasnolicy, ujmujący, super hiper, klawy... Za krótki... Zdecydowanie za krótki...

Ola Potok, Martyna Zaćmińska



Przed nami 1 kwietnia – Prima Aprilis – niezwykła okazja, żeby się powyglądać i bezkarnie zrobić primaaprilisowe żarty. Jednak zrobienie dobrego kawału to nie lada sztuka. Dlatego przygotowaliśmy listę najciekawszych i najmiesznieszych kawałów, które położą na łopatki każdego!

1. Ciekawym pomysłem jest przedstawienie komuś zegarka o godzinę do tyłu. Wyobraźcie sobie minę waszej "ofiary", która przyjeżdża do pracy lub szkoły godzinę wcześniej.

2. W wigilię prima aprilis - czyli 31 marca - można np. ugotować kilka jajek i włożyć je z powrotem do wyłaczanki. W poranek 1 kwietnia poprosić drugą osobę o przyrządzenie wam jajecznic. Jajek na twardo z patelni pewnie jeszcze nie jedliście.

3. Jeśli któryś z domowników uwielbia rozpoczynać dzień płatkami na śniadanie, to możesz mu je podać - nawet do łóżka. Cały dowcip polega na tym, byś dzień wcześniej włożył miseczkę z płatkami z mlekiem... do zamrażalnika. Rano podaj to swojej ofierze przy-sypane świeżymi płatkami i patrz, jaka będzie reakcja twojej „ofiary”.

4. Najprostszy żart z możliwych: posyp solą szczołeczkę do zębów swojej ofiary!

5. Żart „komputerowy” - zaklejamy spód myszki, w ten sposób, aby nie działała.

6. Ten żart też jest szybki ale już na dwie ręce. Twojej ofierze świat stanie na głowie, jeżeli szybko naciśniesz klawisze Ctrl+Alt (po lewej) i strzałkę w górę. Ten skrót odwraca obraz na ekranie komputera do góry nogami.

Życzymy udanej zabawy i mnóstwa świetnych (udanych!) dowcipów!!!



„BEZ TYTUŁU”

Redaguje zespół: Maja Próba, Bartosz Kajzler, Patrycja Dąbrowska, Ania Sroga, Ola Kurek, Natalia Berłowska, Ola Potok, Martyna Zaćmińska, Natalia Stępczyńska, Milena Wąsik.

Opiekunowie: Michał Fijołek. **Opracowanie graficzne:** S. Marczak. **Wydawca:** ZSiPO BSTO, ul. Fabryczna 6, 97-400 Bełchatów